

Fragment relacji świadka historii



GABRIEL GRABARKIEWICZ

ur. 1934, Żnin



Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżonów, lata 60. XX w.
--------------------------------------	----------------------------

Praca w Zakładach Radiowych „Diora” w latach 60. XX w.

Byłem w wydziale kontroli technicznej. I było kilku pracowników, kontrolerów. Oni odbierali pracę, którą wykonał ślusarz, tokarz, frezer. Przychodził tokarz i okazuje się, że on nie zna się na suwmiarce, nie umie pisać. Ja nie wiedziałem, jak z tymi ludźmi rozmawiać. Brakarz czy kontroler sprawdził: *Partia do bani*. Więc często taki pracownik przychodził, mówił: *Panie inżynierze, no przecież tu jest dobrze*. Ten gość, który mógłby być moim ojcem, który ma na utrzymaniu rodzinę, a tu kompletnie się nie zna. Powinienem powiedzieć: *Panie, idź pan sobie szukaj innej pracy*. Jak się zachować? Nie wiedziałem, jak. Poza tym uważałem, że nie po to się uczyłem, żeby teraz pracować w kontroli i wykonywać mechanicznie jakieś durne prace. W zakładzie pracy obowiązywały plany pracy, byli przodownicy pracy. Zakład podejmował na początku roku zobowiązanie, że tyle i tyle wyprodukujemy. Ale przychodzi okres rozliczeniowy, a tu do tej wielkości zaplanowanej brakuje coś jeszcze. W zakładach pracy, oprócz produkcji cywilnej, była produkcja wojskowa. No bo to był okres powojenny. I u nas w „Diorze” zapewniało obsługę radiową dla wojska, dla lotnictwa, ale przede wszystkim dla czołgów. Więc z tej racji całą tę produkcję wojskową kontrolował przedstawiciel wojska. On tu był bardzo ważny. Bo jak powiedział: *Nie*. To nie. Koniec. Okres rozliczeniowy się zbliża. Brakuje ileś niewyprodukowanych sztuk. Co tu robić? Szum wielki. Jeżeli do centymetra brakuje na przykład dziesięć mikronów i z tej racji odrzucamy partię. Wszystko jest dobre, żeby odrzucać. Sprawdzam według dokumentacji, że ten wymiar nie ma żadnego wpływu. Zdecydowałem, że to idzie do produkcji. Odbiorniki wojskowe, aparatura wojskowa działa bardzo dobrze. Ale ktoś usłużny doniósł majorowi z wojska, że ja tak postąpiłem. On zapalał wielkim gniewem, że jak ja mogłem bez jego zgody, bez powiadomienia go, tak zrobić. Powiedziałem mu, że ja odpowiadam z sprawy techniczne. To go ruszyło i sprawa wylądowała w prokuraturze. Mogłem pójść pod sąd. Nie cywilny, a wojskowy, że dywersant dopuścił. Być może z tego powodu jakiś czołg się rozsypie, zniszczy. Sprawę uratował kierownik działu technicznego, kontroli technicznej. Przyszedł do mnie i mówi: *Inżynierze, sprawę trzeba oprzeć o bufet. Postaramy się to załatwić w ten sposób*. A major był znany z tego, że lubił wypić. No i jakoś się to rozmyło.

Data i miejsce nagrania	25 czerwca 2019, Dzierżonów
Rozmawiał/a	Paulina Hryniewicz, Wiktoria Strońska
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami